Rok V | Tarnów, dnia 17 stycznia 1937 r. | Cena egz. 10 gr. Nr 3

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



NAJDOSTOJNIEJSZY GOŚĆ

Nie było na świecie sławniejszych godów małżeńskich nad te w Kanie. Wszystkie inne — cesarskie, królewskie, magnackie dawno zapadły w cień zapomnienia. O żadnych tyle nie napisano, nie powiedziano przez wieki, co o tych, na których był gościem Chrystus, Matka Najświętsza i grono Apostołów. Nikt nie pobije rekordowej liczby słuchaczów, którym rokrocznie w drugą niedzielę po święcie Trzech Króli przypomina Kościół Ewangelię św. Jana.

— „Jak dobry jest Pan Jezus, że właśnie biedakom uczynił pierwszy cud"! — ozwał się raz chłopczyk na katechiźmie.

Niewinne serca dziękują Chrystusowi za ten cud przemiany.

Ale słyszy się też głosy z innego świata. „Nie wierzę w cuda!... Głupstwo!... Ciemnota!"

Ludzie współcześni mają wstręt do tego, co samo w sobie jasne i prawdziwe. Chodzą jak ślepi koło cudów, które ręka Opatrzności ustawicznie ponawia i nic nie widzą. Potrzebne im Chrystusowe sanatorium! Czyż Ten, który tysiące lat przemienia wodę deszczową w winogronach na wino, nie miałby mocy przemienić jej w wiadrach?! Tylko ludzie przekonań „wodnistych" mogą mieć w tym względzie watpliwości. Dają się wlać w formę każdej krzykliwej nowostki, każdego prądu, nie pytając zgoła, czy źródło jego z Tybetu, czy z pogańskiej Afryki. Ludzie z wiarą, z przekonaniem żelaznym nie dają sobie nigdy prawdy przekuć na fałsz.

A fałsz ten czai się przed progiem weselnym. Wielu dostatnich gardzi sakramentalnym dostojeństwem małżeństwa dla widzimisię. Inni szukają powtórnego szczęścia w zborach protestanckich, zdradzając śluby, wiarę ojców i gorsząc maluczkich. W rewolucyjnym bezprawiu chcą zgwałcone sumienie uprawnić w oczach bezmyślnej opinii.

Takie małżeństwo bywa drzewem nieurodzajnym, pasożytem społecznym na cudzej krzywdzie. Byle jaki obcy podmuch lub „strzała miłosna" rozwala tak zawarte małżeństwo na dwie strony, jak się rozlatują koła starego, przeładowanego wozu. Słowo „rozwiódł się, rozwiodła się" już wielu nawet nie razi.

Przestępstwo niektórzy gloryfikują lub nazywają postępem, duchem czasu. Na niejednym weselu, obfitującym we wszystko, trzeba dziś prosić: Panie, oni wiary nie mają!...

Tylko Chrystus i Jego nauka może tę „wodę przekonań", nurtującą w wolnomyślnym, a właściwie lekkomyślnym odłamie społeczeństwa przemienić na „wino zasad". Niech Go młodzi modlitwą zapraszają na małżeńskie ślubowanie, jako pierwszego, najdostojniejszego Gościa. Przyniesie w podarunku sakramentalną łaskę i pomoc na trudy życia.

Kto nie wierzy w cud w Kanie, nie uwierzy też, że tylko z Bożą pomocą można żyć w małżeństwie uczciwie — iść przez życie bez tragicznych zawodów i rozwodów.

R.

Nie dajmy się smutkowi

Smutne dziś czasy i smutni ludzie. Radość, wesołość jakby znikły z powierzchni ziemi. Gdzie spojrzeć, z kim tylko się spotkać, wszędzie na twarzach maluje się przygnębienie. W beznadziejnym nastroju schodzą wszystkim całe tygodnie, miesiące. Chwile wesela, pewnej ulgi, jeśli się kiedy zdarzą, krótkie i przelotne, wydają się jakby jakieś obce, nienaturalne. Od szczerego, serdecznego śmiechu odwykli ludzie, trudno im wygładzić oblicze, rozjaśnić zmartwiałe myśli i ruchy. Smutek opanował wszystkich, wdarł się do każdego domu, osnuwa wszelką działalność, ubezwładnia i zniechęca.

Wprawdzie życie nigdy nie było złożone z samych radości i uśmiechów, zawsze otwarte były przeróżne źródła cierpień i udręki, ale te w dzisiejszych czasach z niespotykaną dawniej siłą i obfitością występują. Pogłębiło się i rozlało w zastraszający sposób przede wszystkim to najstarsze źródło cierpienia i przygnębienia, jakim jest **występek**. Rodzaje i ogrom najrozmaitszych przestępstw i zbrodni dziś w świecie niepomiernie wzrosły. Przepełnione są ich opisami codziennie gazety. A te przecież tylko drobną ich część, przez policję i sądy śledzonych, podają. Ileż ich skrytych, nieujawnionych się popełnia! Każdy zaś z nich pomniejsza sumę radości w świecie, a pomnaża źródła smutku, zabija gdzieś czyjeś szczęście i samemu sprawcy obciąża zgryzotą sumienie i zasępia oblicze.

Dla wielu znów przyczyną smutku, zniechęcenia, ustawicznej nudy jest przesyt, jest nieroztropne **nadużycie dóbr i rozkoszy tego świata**. Dziś zaś straszliwa gorączka używania życia, jego uciech, przyjemności, zapamiętała gonitwa za pełnią, treściwością, siłą wrażeń, przeżyć, za wyżyciem się — trawi i wyczerpuje całe społeczeństwa, zwłaszcza młode pokolenie, co zbyt rychło potem załamuje się, więdnie, starzeje. Jeśli się bowiem bez pamięci, bez żadnych moralnych powściągów i ograniczeń wystawia nerwy i zmysły na działanie materialnych bogactw i ponęt świata, wówczas te zawsze pozostawiają w duszy swój ciężki osad w postaci niesmaku, znudzenia, beznadziejnego smutku. Jest to smutek ludzi bogatych, sytych, obfitujących w środki i dobra doczesne, a bez wiary i bez sumienia.

Innym znów zasępia i zasmuca obraz świata i życia **brak wiary** w jego wyższe wartości i cele. Błędne, materialistyczne kierunki szerzą się dzisiaj wśród wszystkich społeczeństw w zastraszający sposób, docierając coraz częściej do warstw ludowych. Przeróżne bezbożne, radykalne organizacje, czasopisma, ulotki, odczyty wnoszą w łatwowierne, bezkrytyczne umysły, zwłaszcza młodych zapaleńców, fałszywe i zgubne, choć tak na pozór słuszne i trafne, pojęcia i zapatrywania na kwestie polityczne, społeczne i moralne. Te zaś niebezpieczne nowinki drażnią, podważają niedostatecznie zazwyczaj przyswojone zasady religijne, obdzierają życie z jego duchowego piękna, a ukazują je tylko od strony nagich, surowych form jego ekonomicznych warunków i zadań. Kto przyjmuje tę ciasną, materialistyczną filozofię, jaką głosi socjalizm, komunizm i inne pokrewne im kierunki i obozy, kto nie wierzy w głębszy, nadprzyrodzony, wieczysty sens i cel życia, kto je ocenia i urządza sobie jedynie w granicach tego ziemskiego trwania, a dalej myślą nie sięga, Boga, nieśmiertelności duszy, jej boskiego pochodzenia i przeznaczenia do wiekuistego szczęścia nie uznaje — ten oczywiście trwałej podstawy do prawdziwej radości tu na ziemi nigdy nie znajdzie. Nie zapewnią mu jej żadne socjalistyczne teorie i mrzonki o równości, wolności, postępie, żadne wytwory ustokrotnionej produkcji, wygody wspólnej własności, zdobycze techniki i bezbożnej cywilizacji. W ten sposób bowiem pojmowane życie,jego cele, wysiłki, dążenia nigdy nie zaspokoją wrodzonych tęsknot duszy ludzkiej, zawsze stanowić będą niedostateczną dla niej treść, przedstawiając jedynie niezrozumiałą i tragiczną plątaninę bezsensowych trudów i zabiegów w celu osiągania wartości marnych, przemijających.

Jest jeszcze smutek niezawiniony, ogarniający dziś szerokie rzesze ludzi **biednych na wsi i w mieście;** rodzi go powszechna obecnie nędza materialna. Trudno się weselić, gdy troska o chleb codzienny, o pracę, zarobek, utrzymanie rodziny dręczy bezustannie człowieka, gdy w chłodzie i głodzie spędzać trzeba dzień za dniem, miesiąc za miesiącem bez nadziei jakiegokolwiek wyjścia, lepszej przyszłości. To niesłychane zubożenie całych warstw społecznych, zwłaszcza ludności wiejskiej, to przymusowe ograniczanie się w najkonieczniejszych potrzebach jest również jedną z głównych przyczyn bezradności życia współczesnego. Na wsi zmartwiały i zanikły z tego powodu wszelkie głośniejsze i weselsze objawy życia rodzinnego, sąsiedzkiego, obyczajowego.

Przed zalewem i wpływem tych ciężkich, przygnębiających nastrojów, myśli, jakie dziś ogarniają świat, trzeba się koniecznie bronić. Bo nie są one siłą ożywczą, dobroczynną. Przeciwnie, są objawem rezygnacji, wyczerpania, rozkładu, są znakiem bezwiary i beznadziei. Gdy się im pozwoli usadowić na dobre w sercu, wówczas traci się wszelką ochotę do życia, do pracy, do walki, oporu, zwycięstwa. Smutek jest najczęściej wrogiem życia aktywnego, jest pętlą dla działalności zarówno umysłowej, jak i praktycznej, jest też zarazem poważną przeszkodą dla duchowego, moralnego wzrostu człowieka. Rodzi bowiem martwotę, sprzyja lenistwu, stępia czujność, niweczy żywotność ducha i ciała.

Widzieliśmy, że ten trawiący dzisiejszy świat smutek jest w wielkiej mierze skutkiem odstępstwa ludzkości od Boga i religii, jest następstwem odwrócenia oczu od nieba i nadziemskich ideałów życia, a zapatrzenia się w ziemię i jej złudne, marne bogactwa. Dlatego też jedyną drogą odzyskania i zachowania stałej pogody ducha, prawdziwej radości serca, oraz siły do ufnego znoszenia niedostatków i cierpień — jest żywa, niezachwiana, gorąca wiara w moralną wielkość życia i jego wieczyste wartości, jest jego religijne pojmowanie, kształtowanie i uświęcanie. Toteż można być pewnym, że dzisiejsze odrodzenie religijne, które idzie przez wszystkie kraje, przywróci znękanej ludzkości utracony pokój i radość, będzie początkiem nowej, jaśniejszej epoki jej dziejów. **M. S.**

„Cmentarz już nie leży dziś za miastem, ale w rodzinie, gdzie matki nie chcą dzieci w kołysce, ale im grób kopią przedwcześnie".

Z listu pasterskiego szwajcarskich biskupów.



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 2 NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH (Jan 2).

Wonczas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, i była tam Matka Jezusowa. Wezwany też był i Jezus i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł Jej: Co Mnie i Tobie niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja! Rzekła Matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postawionych, biorących w siebie każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było, (lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali) — wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre, a gdy się napiją, wtedy podlejsze; a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie Jego.

Czy warto być religijnym? (II).

Naprzód parę szczegółów z codziennego życia. Do jednego kapłana przychodzi żydówka i prosi o katechizm.

— Czy pani ma zamiar przyjąć wiarę katolicką?

— Nie, ale mam służącą katoliczkę, która nie zna swej wiary. Chciałabym ją nauczyć, bo nawet czytać nie umie.

— Dlaczego pani o to się troszczy, nie będąc sama katoliczką?

— Bo mi chodzi o to, by była uczciwą, a bez znajomości i praktykowania swej wiary, uczciwą nie będzie.

Bogaty pan przyjechał do Paryża i szukał mieszkania. Ostatecznie znalazł mieszkanie w hotelu i zapłacił za nie 150 franków za miesiąc. Właściciel hotelu, otrzymawszy pieniądze, pyta, czy mu dać pokwitowanie.

— Nie trzeba — rzecze pan — wszak widział Bóg, jak płaciłem.

— Pan wierzy w Boga?—pyta właściciel hotelu.

— Oczywiście, i przypuszczam, że i pan też wierzy.

— O, co do mnie, to wcale nie wierzę.

— A to przepraszam. W takim razie proszę o pokwitowanie.

Lekarz angielski życie swoje poświęcił badaniu, jaki wpływ wywiera religia na życie człowieka. Po 20 latach badania takie otrzymał wyniki: spośród 342 rodzin, żyjących w nędzy, 320 nigdy nie chodziło do kościoła. Spomiędzy 417 młodzieńców rozpustnych tylko 12 od czasu do czasu pokazywało się na nabożeństwie. Na 23 bankrutów ani jeden nie bywa na Mszy św. Na 40 składów, otwartych także w niedzielę, ani 10 nie miało powodzenia. Spomiędzy 25 synów, źle obchodzących się ze swymi rodzicami, 24 od czasu pierwszej Komunii św. nie było w kościele. (Łapot, Przykłady t. I.).

Jaki z tego wniosek? Ten — że ludzie wierzący, religijni są lepsi, pewniejsi, uczciwsi i prędzej na nich można liczyć w życiu codziennym i każdym. I nic w tym dziwnego! Kto nie liczy się w życiu z Bogiem i odpowiedzialnością za swoje czyny przed Nim, kto lekceważy wolę Bożą i Jego nakazy — jak będzie się liczył z życiem bliźniego, jego zdrowiem, jego mieniem, jak będzie szanował dobre imię drugich, albo zdrowie rodziców, albo godność dziewczyny czy żony?

A jeśli nie dopuszcza się rozmaitych większych i mniejszych zbrodni człowiek niereligijny — to może dlatego, że nie ma do tych występków sposobności, albo się boi sądu czy więzienia, albo też podświadomie działa w jego duszy religia, w której może był wychowywany, ale się jej potem wyzbył!...

Kto pilnie obserwuje przejawy życia obecnego w mieście i na wsi — widzi, że są one smutne. Kradzieże, morderstwa, bójki, krzywdzenie rodziców, rozpusta, wiarołomstwa — oto smutna litania ludzkich zbrodni. Wszyscy stwierdzają, że się źle dzieje, że jest gorzej, niż dawniej. Ale też jak może być dobrze, gdy się równocześnie wyśmiewa religię, lekceważy się jej nakazy, podważa się wiarę w Boga?! Jakże będą ludzie dobrzy, uczciwi, moralni, gdy się niszczy same podstawy uczciwości i moralności? Jak może drzewo rosnąć i wydawać owoce, gdy mu podetniemy korzenie? Jest wprawdzie policja, która ściga zbrodnie i pilnuje porządku wśród ludzi, ale policja może działać dopiero wtenczas, gdy występek już został popełniony — podczas gdy religia zapobiega samemu spełnieniu zła, nawet gdy o nim nikt jeszcze nie wie; wskazuje bowiem na wszechobecność Boga, przed którym się nic nie ukryje i na odpowiedzialność po śmierci za wszystkie nasze czyny.

Dlatego ci najlepiej zasługują się wobec ludzkości, którzy pracują nad podniesieniem religijności wśród ludzi. Największymi zaś szkodnikami są ci, którzy ją zwalczają i wyraźnie, czy skrycie podkopują ją w duszach ludzkich.

Prawda, że i człowiek religijny może mieć chwile zapomnienia, ale co innego zapomnienie, a co innego zła wola. Mogą i ludzie t. zw. religijni popełnić czyny złe, bardzo złe, ale przyczyną tych upadków i wyraźnych zbrodni i nieuczciwości nie jest ich religijność jako taka, ale religijność czysto zewnętrzna, nieszczera, obłudna. Gdyby szczerze byli religijni — do zbrodni by się nie posunęli.

A więc warto być religijnym — **religia pomaga człowiekowi prowadzić życie moralne** i nic go do uczciwości tak skutecznie nie zachęca, jak religia i wiara w Boga! **P.**

KALENDARZYK

Styczeń

17. N. **2 po 3 Kr., św. Antoni,** opat, pustelnik, gorliwy pokutnik. Po jego śmierci w r. 356 spisał jego żywot św. Atanazy. Opis ten był przez długie wieki podręcznikiem doskonałości chrześcijańskiej.

18. P. **Katedry św. Piotra w Rzymie.** Uczczenie przybycia św. Piotra do Rzymu i święto Prymatu biskupów rzymskich.

19. W. **Ś. Ś. męcz. Mariusz, Marta.** Święto bohaterskiej rodziny męczeńskiej, która jest przykładem wierności Bogu.
20. Ś. **Ś. Ś. Fabian i Sebastian** męcz. Pierwszy rządził Kościołem od 236—250 r. Za panowania ces. Decjusza poniósł śmierć męczeńską. Św. Sebastian był wysokim oficerem. Za wiarę został z rozkazu ces. Dioklecjana przeszyty strzałami. Gdy potem cudem wyzdrowiał zabiczowano go na śmierć w r. 280.
21. C. **Św. Agnieszka,** młodociana męczennica, w 13-tym roku życia poniosła śmierć męczeńską.
22. P. **Św. Wincenty,** diakon, jeden z najsławniejszych męczenników Hiszpanii z czasów Dioklecjana. Umęczony w r. 304.
23. S. **Św. Rajmund,** znakomity znawca prawa, później Dominikanin, pracował nad wykupem niewolników. Słynął jako dobry spowiednik. Zmarł w r. 1275.

500 nowych kościołów w Europie

Thomas podał w piśmie „Amerika": „Zwiedziłem w Europie i przestudiowałem styl bardzo wielu nowych kościołów. Mam 500 fotografii nowych kościołów z różnych krajów, które w ostatnich latach wzniesiono. Współcześni architekci stwarzają nowe style, które mimo braków wykazują wielką dostojność i praktyczność.

Dawne i nowe kościoły mają swoją wymowę, że Europa do wiary Chrystusowej powraca".

Katolicka książka

Pewna dziewczyna siedziała przy drodze i czytała książkę. Zbliżył się do niej czterdziestoletni socjalista, znany z rozwiązłego życia i usiadł bezczelnie obok niej. Zagadnął dwuznacznie, ale nic mu nie odpowiedziała. Po chwili, kiedy przewróciła kartkę i ów człowiek zobaczył obrazek świętego, wstał i na odchodne mruknął: „Dewotka zacofana... nic człowiek nie wskóra".

Socjaliści boją się katolickiej książki i gazety, jak diabeł święconej wody.

Nie obiecywał jak „synowie Marksa" — ale czynił

Siedemset tysięcy obiadów za darmo wydano starcom i bezrobotnym od roku 1931 w „Father Tims Hotel", dom opieki nad biednymi w St. Louis. Ów dom i wiele innych zakładów dobroczynnych wybudował niedawno zmarły ksiądz Dempsey.

Czterdziestolecie wśród trędowatych

Siostra Antonia, Franciszkanka, obchodziła we wrześniu 1936 roku jubileusz 50-lecia wstąpienia do zakonu, a 40-lecia pracy wśród trędowatych na wyspie Hawai. Żaden dziennik na świecie jeszcze nie podał, żeby choć jeden socjalista opiekował się trędowatymi przynajmniej przez pół roku.

DLA NAUKI

Jak powstaje śnieg?

Śnieg, podobnie jak i deszcz, powstaje z pary wodnej, zawartej w atmosferze. Deszcz tworzy się wskutek skraplania się pary wodnej pod wpływem ochłodzenia, śnieg przez jej zamrożenie. Para zamarza w postaci drobniutkich, gołym okiem trudno dostrzegalnych kryształków sześciokątnych. Utrzymują się one przez pewien czas w powietrzu, unoszone przez prądy powietrzne. Koło tych pierwiastkowych kryształków śnieżnych skupiają się i przyłączają wówczas nowe, wskutek czego rozmiary ich wzrastają, aż wreszcie pod wpływem ciężaru spadają na ziemię w postaci białych płatków. Wielkość tych płatków jest rozmaita i zależy od temperatury. Im ta jest cieplejsza, tym płatki są szersze i grubsze; gdy jest niższa, płatki są drobne, lekkie i jakby suchsze. Pierwsze zwykle padają z chmur nisko nad ziemią płynących, drugie tworzą się w górnych warstwach powietrza, na wysokości sięgającej 15 i więcej klm.

Każdy taki płatek śnieżny składa się więc z mnóstwa poszczególnych kryształków. Układają się one w nim w ten sposób, że zawsze tworzą sześciopromienne jakby gwiazdki lub blaszki. Można je z łatwością zauważyć na drobniutkich, błyszczących w słońcu płateczkach śnieżnych, osadzających się na płotach, czy gałęziach drzew, lub sypiących się na nasze ubrania w pogodny, mroźny dzień. Warto im się dokładniej przyglądnąć. Spostrzeżemy, że te sześcioboczne, regularne kryształki przedstawiają nieprzejrzane wprost bogactwo i rozmaitość kształtów, które swoją pięknością budzą najwyższy podziw dla niezrównanego, artystycznego mistrzostwa natury.

Te kryształki śniegu są, podobnie jak woda czy lód, bezbarwne, przeźroczyste. Występująca zaś tak wyraźna i żywa białość śniegu pochodzi stąd, że promienie światła odwiednio się od ich powierzchni odbijają.

Uczeni podróżnicy i badacze krajów polarnych nieraz stwierdzili zjawisko śniegu, zabarwionego na różowo, czerwono, żółto. Te barwne odcienia nadają mu różne roślinne cząstki, unoszące się w powietrzu, które śnieg spadając ze sobą zabiera. Śnieg bowiem, podobnie jak i deszcz, znakomicie oczyszcza atmosferę z różnego rodzaju zanieczyszczeń i pyłu. Dlatego też należy unikać spożywania go w celu zaspokojenia pragnienia i przestrzegać przed tym zwłaszcza dzieci. m. s.

Ojciec św. błogosławi Polsce

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku audytor nuncjatury apostolskiej w Warszawie Ks. Prał. Pacini przesłał od narodu polskiego na ręce JEm. Ks. Kardynała Sekretarza Stanu Pacelliego życzenia, oraz wyrazy hołdu i głębokiej wdzięczności za liczne dowody życzliwości i miłości Namiestnika Chrystusowego dla Polski.

List zawierał również doniesienie o serdecznym niepokoju i najgłębszej trosce, jaka zrodziła się na wieść o chorobie Ojca św. w sercach Polaków, którzy wznoszą gorące modły do Boga o Jego zdrowie.

W odpowiedzi na to pismo Kardynał Sekretarz Stanu Pacelli nadesłał poniższe podziękowanie:

„Serdeczna myśl przedstawienia Jego Świątobliwości synowskich życzeń, także w imieniu całego Narodu Polskiego, z miłej okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku, jak również ze względu na cenne zdrowie Najwyższego Pasterza, przyjęta została z żywym uznaniem.

Wdzięcznym sercem, szczególnie za liczne i żarliwe modły wznoszone do Boga, Ojciec święty z radością przesyła za moim pośrednictwem, specjalne błogosławieństwo apostolskie dla Waszej Przewielebności i dla całego Narodu Polskiego".

Wszystkim Ofiarodawcom za nadesłane datki na „Gwiazdkę dla chorych" składa serdeczne „Bóg zapłać"

Dyrektor i Zarząd Szpitala Powszechnego w Tarnowie.

Wesele u Chińczyków

Podajemy w streszczeniu opis zwyczajów weselnych, zebranych przez francuskiego misjonarza w Chinach O. Simona Senez. Tłum. z franc. R.

Człowiek ma duszę nieśmiertelną i gdziekolwiek na ziemi żyje, wierzy w istotę wyższą od siebie i jej swoje sprawy na swój sposób poleca. Chińczycy, o których tu będzie mowa, mają bardzo stara kulturę i od dawien dawna wielką troską otaczają swoje pogańskie domy modlitwy, t. zw. pagody. Nie ma prawie wsi, w którejby pagody nie było. Ceremonie weselne odprawiają Chińczycy w tym duchu, żeby — według ich mniemania — zjednać sobie bożków dobrych dla przyszłego życia małżeńskiego.



Pagoda chińska

Wesele w Chinach to bardzo ważne wydarzenie. Jak we wszystkich prawie krajach pogańskich, tak i tu rodzice szukają dziewczyny dla swego syna. Gdy sobie już jaką upatrzą, wyznaczają swata, który ma obowiązek poczynić wstępne starania, a w pierwszym rzędzie oznajmić rodzicom owej dziewczyny o intencjach delegującej go rodziny. Ów swat udaje się także do wróżbity, który wróży, czy ten związek będzie szczęśliwy, czy nie. Jeżeli wróżba jest korzystna, jeszcze przez trzy dni rozważają rodzice, czy poczynić dalsze kroki. Gdyby w tym czasie zdarzyło się jakie nieszczęście, choćby drobne, np. gdyby lis porwał kurę jednej z tych rodzin, albo gdyby jakie zwierzę zasłabło, jest to znak, według nich, by zerwać.

Jeżeli wszystko złożyło się pomyślnie, rodzice narzeczonego wysyłają podarunki zaręczynowe dla narzeczonej, spisują później kontrakt i posyłają taką sumę, którąby starczyła na zakupienie wyprawy dla przyszłej żony.

Czas narzeczeństwa trwa u Chińczyków bardzo długo, bo często rodzice zaręczają już swoje dzieci małoletnie. Przez ten czas obydwie rodziny utrzymują między sobą przyjacielskie stosunki. Do zerwania dochodzi bardzo rzadko. W razie śmierci jednego z narzeczonych przed weselem, strona pozostająca przy życiu jest obowiązana do wypełnienia pewnych ceremonij pogrzebowych. Gdy narzeczeni dojdą do lat, albo nawet wcześniej, gdy matka narzeczonego potrzebuje w domu pomocy, wyznaczają dzień ślubu i wnoszą prośby o protekcję do bożków opiekuńczych, powiadamiając ich o dniu ślubu. Nie mieć kłótni w małżeństwie, to gorące pragnienie Chińczyka, dlatego też specjalnie się o to zwracają do bożków zgody i harmonii.

Na wesele ubierają najpiękniejsze szaty. Lubują się w kolorach jaskrawych. Mężczyzna musi mieć na wesele pas czerwony, kwiaty czerwone na piersiach i kapelusz — filcowy w zimie, a słomiany w lecie. Inaczej nie może się pokazać.

Narzeczeni nie idą w tym dniu pieszo, ale ich niosą w lektykach. Są to krzesła sporządzone na noszach, przyozdobione jaskrawą materią i poobwieszane symbolami zwierząt. Lektyka panny młodej musi być ładniejsza, więcej pstrokata i poobwieszana różnymi dziwactwami, przetakami, a także lusterkami przeciw diabłu.

W dniu wesela wybiera się pan młody po swoją żonę. Żegna się z rodzicami i wsiada do lektyki. Na przedzie idą muzykanci. Nie zatrzymują się nigdzie, chyba przed mieszkaniem misjonarza. Misjonarz nawet u pogan uchodzi za osobę najważniejszą we wsi. Zatrzymawszy się, pan młody schodzi i oddaje misjonarzowi trzy razy pokłon.

Jeżeli narzeczeni Chińczycy są już chrześcijanami, rozciągają czerwony dywan i proszą o błogosławieństwo.

Według powszechnego zwyczaju, pan młody nie może spotkać pani młodej w jej domu. Wyprowadza się ona przedtem zwykle do szkoły, gdzie spędza czas na oczekiwaniu.

Pan młody po posiłku i chwilowym odpoczynku zabiera panią młodą do swojego domu.

Wcześniej wybierają się ludzie, którzy niosą wiano pani młodej.

Młodych, niesionych w dwóch lektykach, poprzedza muzyka.



Lektyka weselna w Chinach

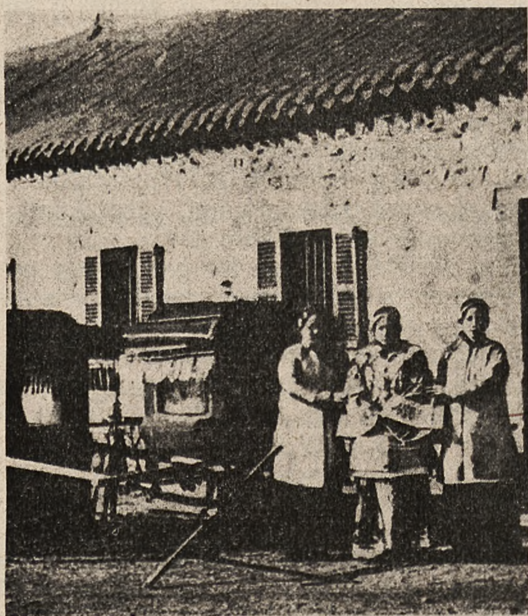
Po przyjściu do wsi — a nieraz ta droga trwa kilka godzin — muzykanci dmą potężnie w cztery strony świata, żeby odstraszyć złe duchy.

Ciekawi wychodzą z domów, ale pani młodej nie mogą widzieć, bo jest w zakrytej lektyce.

Zatrzymują się przed domem pana młodego. Pierwszy wychodzi z lektyki pan młody i czeka przy progu. Podchodzi pani młoda w towarzystwie dwóch druhen. Woalka czerwona zakrywa jej twarz. Przeskakuje próg odważnie, a druhny ją podprowadzają do ołtarzyka domowego, na którym są wypisane imiona przodków. Tu pada na ziemię trzy razy na cześć nieba, ziemi i rodziców i małżeństwo zawarte. Nie powiedzieli ani słowa, a w oczach ludzi uchodzą za zaślubionych. Nie ma żadnego wpisu, bo urzędów stanu cywilnego nie ma.

Wypada nadmienić, że Chińczycy - chrześcijanie nie stosują się do tych zwyczajów pogańskich i za-

bobonnych. Ślub zawierają w kościele lub kaplicy po przystąpieniu do Spowiedzi i Komunii św. Po przekroczeniu progu modlą się z obecnymi przed krzyżem na ścianie, otoczonym kwiatami.



Pani młoda w otoczeniu dwóch druhen weselnych

Jeszcze wiele lat upłynie, zanim te masy Chińczyków poznają prawdziwego Boga. Modlitwą, pracą i jałmużną możemy łatwo wspomagać misjonarzy w ich apostolstwie.

Florian Ciebiera

Gwiazdka Antosia

(Dokończenie)

Kobieto! Bóg czuwa nad twym maleństwem i da mu dziś to na gwiazdkę, o co ty Go zawsze prosisz. Ciesz się kobieto, trudy twe i poniewierka już się kończą. Bóg wynagrodzi cię za twoją stałość i poświęcenie.

Do uszu przechodzącej dobiegły uroczyste dźwięki organów i słowa wzniosłej kolędy:

„Bóg się rodzi, moc truchleje"...

Przyspieszyła kroku, a po chwili przeciskała się pomiędzy zbitym ludem w progu świątyni, upadła na kolana i zatopiła się w żarliwej modlitwie.

Naraz uczuła, że ktoś ją bierze za rękę i usłyszała cichutki szept:

— Mamusiu!

Odwróciła głowę i spostrzegła swojego Antosia, który podnosił ku niej rozradowaną, uśmiechniętą twarzyczkę. Wielka tkliwość macierzyńska zalała jej serce. Jakby go chętnie wzięła na ręce i ucałowała, ale na to nie pozwalała świętość miejsca. Oczy jej spoczęły na mężczyźnie, klęczącym obok Antosia i nagle zachwiała się na nogach.

— O Boże! Czy to możliwe? Czy oczy jej nie mylą? Tak, to jest jej kochany Robert. I on jest w kościele i modli się, a tak szydził ze wszystkiego, co święte. Serce jej rozpiera wielka radość, a duszę przepełnia wdzięczność dla Najwyższego, że wysłuchał jej gorących modłów.

Mężczyzna podniósł głowę i oczy ich spotkały się ze sobą. W spojrzeniu tym wyczytała żal i prośbę o przebaczenie. Uśmiechnęła się lekko, odwróciła głowę i z serca popłynęła gorąca podzięka za nawrócenie męża.

Ojciec Antosia poszedł do kościoła tylko w tym celu, aby spełnić życzenie dziecka. Tutaj uświadomił sobie jasno, że nędza i poniewierka syna i żony to tylko skutki jego bezbożnego życia. W odnalezieniu syna czuł wyraźnie palec Boży, bo gdyby matka nie wychowała dziecka religijnie i ono nie oddało swego medalionu na biednych, kto wie, czyby się kiedy spotkali.

Gdy usłyszał te piękne kolędy, które tak lubił śpiewać będąc małym chłopcem, przypomniały mu się młode lata — matka, ojciec, miły kościółek w rodzinnych stronach, serce jego poczęło topnieć, upadł na kolana, a piersią jego wstrząsnął szloch. Po długiej chwili przejęła go niezwykła radość, bo czuł, że nowonarodzony Bóg po wielu, wielu latach rodzi się w jego sercu. Przejęty wdzięcznością ku Bogu powziął niezłomne postanowienie, że tego największego skarbu, jakim jest wiara święta, już nigdy nie powoli sobie wyrwać.

Podniósł oczy i zobaczywszy żonę, nie zdziwił się nawet: wiedział, że Bóg mu ją wraca. Jakże ona zmizerowana i wynędzniała. Czy jej potrafi wynagrodzić te cierpienia i katusze, które musiała znieść z jego winy? Wie, że Bóg mu w tym dopomoże, a on dołoży wszelkich starań, aby przy tkliwej i kochającej opiece zapomniała o tych smutnych przeżyciach.

Ludzie wychodzą z kościoła, a oni troje klęczą i dziękują za otrzymane łaski, bo Boże Dzieciątko hojnie ich dziś obdarowało.

Boża Dziecina uśmiechnięta wyciąga do nich miłościwie swą rączkę i błogosławi im. A w powietrzu drgają jeszcze słowa kolędy:

„Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi,
Oto się z Maryi dziś Jezus rodzi.
Łaski przynosi, kto o nie prosi,
Odpuszcza grzechy, daje pociechy,
O Panie nasz święty, cud niepojęty".

Modły o zdrowie dla Ojca św.

JE. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski zarządził w niedzielę dnia 17 stycznia br. na terenie Diecezji Tarnowskiej modły o zdrowie dla Ojca św.

Prośmy Boga kornie o zdrowie dla Jego Świątobliwości, Przyjaciela Polski, który wśród nas, jako Nuncjusz przebywał, Polskę ukochał i jej losem szczerze się zajmuje.

Nadesłano

Wydawnictwo Księży Pallottynów, Warszawa, Krak. Przedmieście 71

Ks. Fr. Gryglewicz: **Wyciągnięte ramiona** — powieść — str. 242, cena 2·20 zł. — Piękna umoralniająca powieść budzi zapał do służenia bliźnim.

Ant. Radęcki: **Marzycielka** — str. 96, cena —·90 zł. Powieść napisana dla dzieci, ale i dorośli przeczytają ją z wielkim zainteresowaniem i pożytkiem.

Grochowska W.: **Leć piosenko** — str. 64, cena —·60 zł. — Zbiór udatnych utworów poetyckich.

Ks. A Majowski P. S. M.: — **Kwiatki Boże** — str. 96 z ilustr. cena —·70 zł. — Opowiadania praktyczne w tej pięknej książce dla dzieci wniosą w młode serca wiele zapału.

Grochowska W.: **Wiesławek** — wyd. 2, str. 58, cena —·60 zł. Bardzo interesujące opowiadania z czasów królowej Jadwigi.



Jak to było na weselu u Nalepy

„Niech ta Pon Jezus do zdrowie Redakcyi — mówił stary Maciej Jantos — co na taki pomys wpadła i kozała opisać downe śpiwki weselne. Moze gdy je młodzi przecytają, spodobają sie im, powrócą do nich i porzucą te grzysne, pogańskie, dzisiejse tońce".

Stary Maciej w młodości słynął z tego, że potrafił wszystkich zabawić, a różnych dowcipów, piosenek i melodyj umiał tyle, ile nikt w całej okolicy. Dlatego też żadne wesele bez niego się nie odbyło.

Jak dawniej na weselu czuł się w swoim żywiole, tak dziś, gdy przypadkiem znajdzie się na jakiej zabawie i zobaczy „modne" tańce, a raczej ich imitacje, żegna się krzyżem świętym, pluje za siebie trzy razy i ucieka, jakby złego ducha zobaczył.

Ten to Maciej Jantos opowiedział mi zwyczaje weselne, i piosenki, które dosłownie podaję.

— — — — — — — — — —

„...Kiela to juz roków temu.

Wójt Nalepa, kmieć na roli, wydawał swą córkę Zośkę za Franka Kurcyka z Woli. Weselisko hucne było. Ludzi duzo naprosili, napiekli placków pięć pieców, krowe i wieprzka zabili.

Skrzypki wiecór wygrywały kuzdemu co zaprosony, a dzisioj juz do Nalepy garną goście z kuzdej strony. Kuzdo baba pod zopaską masło, syry niesie w darze, bo coś niecoś na wesele przynieść trza — tak zwycoj każe.

Ludzie sie juz poschodzili. Nalepa ich pocęstowoł, jaz tu słychać:

— Jedzie młody! — z daleka śpiw dolatowoł:

Jedziemy, jedziemy, a drogi nie wimy,
Pokaz nam dziewcyno, to ci zapłacimy.
Oj pokaz nam dziewcyno, to ci zapłacimy.

Skrzypki mocno tną od ucha. Młody w nowiutki sukmanie na kaśtanku jedzie przodem i śpiwo, co mu tchu stanie:

Koniku, kaśtanku! siwe nózki twoje,
Zawieś ze mnie, zawieś, gdzie kochanie moje.

Zajechali na przedsienie ze śpiwaniem, wrzawą graniem. Władek Wójcik, swat, zaśpiwoł, a inni śpiwają za niem:

Puście nos ta puście, kiedyście nom radzi,
Bo sie nos tu wielko gromada prowadzi.

A po różnych beśtyfrantach i śpasowaniu wchodzą juz ustatkowani w progi izby ze śpiwaniem:

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus nas,
A na wieki wieków, amen. Witojcie do nas.
Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus nas,
A na wieki wieków, amen. Witoj młody nas.

A w kumorze swaska, druzki pannę młodą ustroiły w biały welon, a na głowę wionek z mirtu załozyły. Młoda wysła juz ubrana, młodemu bukiet przypina, wtedy druzba w takie słowa do młodych mówić zacyna:

— Niech będzie pochwolony Jezus Chrystus!

— Drodzy młodzi! Oto lo wos woźny moment i pamiętny dziś nadchodzi, bo za chwile przy łontorzu oboje se ślub złożycie i juz łodtąd mocie razem krocyć przez to ciężkie zycie. Ty Franusiu pamiętoj se, zebyś ni mioł innych dziwek, a lo Zosi mos sie starać o jedzenie, przyodziwek. A ty Zosiu mos se chłopa łoprać, jeść mu ugotować i dziecka chować. Wy rodzice piekni, moi, błogosławcie swoje dzieci, przeboćcie jem wszyćkie winy. A przez wase ręce niech jem błogosławi Bóg jedyny.

Kiedy skońcuł, wąs pogładziuł. Ten i ów otarł powieke, potem wszyscy odśpiwali pięć strofek: **„Kto się w opieke"**.

Młodzi klękli przed ojcami, by ich pobłogosławili, a tymcasem druzki, swacio, stojąc w koło, tak nucili:

Oj pobłogosław matuś prawą rącką na krzyz,
Oj bo juz ostatni roz na mój wionek patrzys.
Oj pobłogosław matuś do trzeciego razu,
Oj bo mnie we wionecku nie ujrzys ni razu.
Błogosław ze nas Jezusie, od tej kochanej mamusie.

Wychodzą wszyscy na pole, juz do ślubu jechać trzaby; panna młoda straśnie płace, a z nią płacą wszyćkie baby. Młody i swacio na koniach na przodzie sie ustawiają, potem na wozie muzyka; tymcasem druzki śpiwają:

Przełaź przez progi Zosieńko, przełaź przez progi,
Tak tatusia, jak mamusie uchwyć za nogi.
Wsiadaj na wóz, warkoc załóz na prawe ramie,
Podziękujze ojcu, matce za wychowanie.

Druzki w zielonych spodnicach z cerwonemi kwioteckami i w gorsetach granatowych, powysywanych centkami, śtywne fartuchy, kosule wysyte mają, na syi duzo korali, śpiwając na wóz siadają:

Śtyry konie w cugu, a piąty u złobu,
Wybirej sie Franuś z Zosieńkom do ślubu.

Swacio w cornych kapelusach z ładną wstążką, ze śnurkami, z pawiem piórkiem, w siwych portkach, w długich butach z cholewami, w kamizelkach długich, siwych, amarantem obsywanych, w brązowych, wciętych sukmanach, pieknym pasem przepasanych, jadą przodem do kościoła, wesoło se pokrzykują, z fantazyjom ręce w górze, na cały głos wyśpiwują:

Wesele, wesele, wesele maluśkie,
Bedzie ono bedzie Bogu przyjemniuśkie, oj dana.

A po drodze rózne gapie smyśne bramy wystawiały, by wziąć okup; na to baby, chcąc jem dociąć, zaśpiwały:

Wieziewa se panne młodą, coście ją znali,
Cegózeście teroz ślipie powywolali.

Było śmiechu; ale gapie w kase napluć se nie dały, na to babskie pokpiwanie, zaroz cięto łodśpiwały:

Weselnicy jadą, plecami rusają,
Cy to łod parady, cy ich wsy kąsają.

Przyjechali do kościoła. Gdy se młodzi przysięgali, wszyscy klękli i o łaske lo nich Boga uprasali.

A po ślubnej ceremonii wszyscy na wóz powsiadali, do młodego rodziciełów na śniadanie pojechali.

Po śniadaniu wszyscy razem znów do młody powracają.

Po cóz my tu przyjechali, a cóz tu po nas,
Kiedy nasa pani młodo nie wyjdzie do nas.

Wielgą izbę uprzątnięto i tańce się zacęły.

Rozpocął sie pirsy toniec, starsy swat niem dyrygowoł, w jedny ręce trzymoł rózge, śpiwoł se i przytupowoł. Naprzód taki wolny śtajer, co go kuzdy dobrze tońcuł, jageś cłeku zacął hulać, to byś nigdy go nie skońcuł:

Oj zagrej mi skrzypku, na wszyćkie śtyry strony,
Oj niech jo sie uciese, oj póki ni mom żony.
Oj zagrej mi muzyka, oj na całego smyka,
Oj to jo ci zapłace, oj jak sprzedom konika.

Po śtajerku zacęła sie tako trzęsąco tramelka.

Tak hulają z całej dusy, ugrzani i upoceni.

Potem piekny krakowiocek; tu trza umieć smyśnie tupać i tak żwawo przelatywać i w podkówki dobrze łupać:

O moja dziewczyno, widzi Bóg na niebie,
Ile jo wydreptoł ścisecek do ciebie.

Potem znowu trampolecka, co tak tońcą, przystawają, a przed kuzdem przystanięciem, wszyscy nogom wroz tupają.

Potem znowu polki z jedny nogi, tu juz rady nie do stary, tak prędziutko trzeba hulać w wielgi izbie w śtyry pary.

Idą tońce za tońcami, idzie nowy śpiw za śpiwem, a w przerwach częstują wszyćkich gospodarz i druzba piwem.

A po przerwie Morcin Dereń pół korony rzuciuł w basy i kozoł se grać z małego, śpiwoł i trzaskoł w obcasy.

Potem śpiwoł kuzdy, który jako śpiwke se przypomnioł.

Przysed druzba, kozoł młodsym, coby toniec już skończyli, bo ci starsi gospodarze, tagze by se podskocyli. Franek Gieroń, co to jesce chciołby tońcyć do północy, zły na druzbę, chcioł mu dopiec, tak zaśpiwoł z cały mocy:

Tańcowołby druzba, ale ciasno izba,
Zeby próg wyjeni, byłoby przestrzeni.

Młodsi sie posuwali, starsi w kupe sie zebrali: **„Matko niebieskiego Pana...“** wszyscy głośno zaśpiwali. Pieśń potężna sła w niebiosy, chto ją słysoł, kuzdy prawie musioł myśleć, ze o Bogu, trza pamiętać i w zabawie.

Potem starsi gospodorze kozali se grać wolnego i zaceni wszyscy tońcyć i śpiwali se do tego:

Oj z tamtej strony rzycki, Oj pasie dziadek bycki,
Oj bycki mu sie bodą, A dziadek rusa brodą.

A potem se śpiwkami wesoło docinali, aze lazło w pięty.

Zacęto stoły wnosić, a druzba juz do obiadu zacon wszyćkich gości prosić.

Gdy juz mieli obiadować i przy stołach wszyscy stali, wtedy przy wtórze muzyki **„Anioł Pański“** odśpiwali.

Przy obiedzie stare baby śpiwały przed kużdem jadłem.

Najprzód był boszcz ze skwarkami i kapusta z cujnem sadłem, potem rosół z zimniokami, pirogi, z flakami kasa, kluski z syrem, w końcu mięso. Kuzdy iodł, popuscoł pasa.

Na cepiec zbierała swaska, zacepiona w ładną chustke; bogatsy doł dwie korony, a bidnijsy jacy szóstke.

Jak zjedli, gęby otarli, skrzypki siadły pod obrazem, zagrali podziękowanie, a wszyscy śpiwali razem:

Dziękujemy wom za obiad, za obiad,
Gospodarzowi i szafarzowi za obiad.
Najlepse były pirogi — najwięcy ich zjod pon młody.
Najlepse były klusecki — najwięcy zjadły druzecki.
Najlepse były i flaki — najwięcy ich zjod wszelaki.

Kucharki od bab przy stole docinków sie nasłuchały, teroz za to na podzięke skrzypki lo nich tak zagrały:

Kucharecki kucharzyły, kuchareckom grać,
Fartuski se popaliły, na inse im dać.

I pon młody, druzba, swacio, chcąc kucharkom podziękować, ze dobry obiad zrobiły, zaceni z niemi tańcować.

Kiedy było późno wiecór, nie pamiętom juz godziny, przestali sie wszyscy bawić, zaceny sie przeprosiny. Pon młody i pani młoda ojców w ręce całowali, dziękowali za wychowek, za swe zbytki przeprosali.

Ojce ich błogosławili, matki w głowe całowały, druzba pikno mowe godoł, potem druzki zaśpiwały:

Hej zasumiała zielona dąbrowá za dworem,
Hej zapłakała nadobna Zosieńka za stołem.
Oj juz jo od wos kochana matulu odchodzę,
A cemze jo wom wase wychowanie nagrodze.

Potem miały być cepiny; Zośka cepić sie nie chciała, druzba ją po izbie ścigoł, a ona mu uciekała. Co sie nie naśpasowali: na babe jeden swat sie przebroł, inny w żyda sie przebiroł, chcioł młodemu kupić babe i piniądze na to zbiroł. Jak od śmichu brzuch juz boloł, wtedy młodą przyłapili, posadzili ją na dziżce i w cepiec ją zacepili.

Baby wzieny ją w kółecko, przed skrzypków zaprowadziły i trzymając sie za ręce, taúcowały i nuciły:

Rozkwitły, rozkwitły w lesie jagody,
Zacepcie Zosieńke, kozoł pon młody.
Rozkwitły, rozkwitły na sadzie jabka,
Zacepcie Zosieńke, kozali babka.
Rozkwitły, rozkwitły na sadzie gruski,
Zacepcie Zosieńke, kozały druzki.

Druzki wszyćkie w jednym kącie razem w kupke sie zebrały.

Zosia zegnała sie z druzkami, w gebe je pocałowała, juz musi trzymać z babami; tak jem jesce zaśpiwała:

Bywajcie mi zdrowe, siostry różańcowe,
Bo jo se cem innem zaprzątnełam głowe.

A na grzonym piecu lezoł, wysoko ponad głowami, wielgi kołac, ustrojony mirtem, rutą i kwiotkami. Starsy swat wziął go na głowę, jedną ręką trzymoł mocno, drugą złapoł swoją druzkę i przed skrzypkiem śpiwoł skocno:

Wielgi kołac, niby cebrzyk, jaz sie pod nim głowa gnie,
Nie uniesłyby go druzki, nie uniesłyby go nie.
Zagrejze mi skrzypecku, zagrejze od ucha,
Niech se kołac zatońcy i moja dziewucha.

I tońcyli tak z kołacem, przyśpiwując śpiwki różne, jaz gospodarz go pokrajoł w takie kromecki podłużne i potem ci, co tam byli starzy, młodzi, wieldzy, mali, choć po małym kawołecku, wszyscy kołaca dostali.

Potem jedni sie roześli, drudzy jesce pozostali, starsi siedli se na ławach, a ci młodsi tańcowali.

I sły tońce z przyśpiwkami, tramle, polki, obertasy, grały skrzypce, jęcoł sekund, kwiluł klarnet, grzmiały basy.

I nowego tyz tońcyli, taki walcyk z figurami, z prawy rącki, z lewy rącki, znów w kółecko, znów parami.

I przepiórka tagze była; tak sie za ręce trzymali, jedna druzka uciekała, swat ją ścigoł, skrzypki grali.

Był i taki odbijany.

Potem druzki wzieny chustke, u skrzypców ją uwiązały i był damski, wtedy panny same swatów wybierały i musiała kuzdo druzka przed skrzypkiem śpiwkę zaśpiwać, choć casem komu dociena, nie wolno sie było gniwać.

Jak mazurka zatońcyli, gdybyś cłeku to zobocuł, choćbyś nawet juz umiroł, to byś jesce z łózka skocuł.

Mój Ty Boże! gdzie te casy! Nie tak dawno jak to było, a juz wszyćko jest inacy, wszyćko sie juz odmieniło. Nase piekne śpiwki, tońce, stroje, weselne zwycaje, są juz ludziom niepotrzebne, dziś to sie jem brzyćkie zdaje.

Nie chciołby jo o dzisiejsych weselnikach godać wiele, ale kiedy pójdzies cłeku na to dzisiejse wesele i zobacys te podrygi, te murzyńskie jakieś tańce, to łażenie wyginane i te śmiesne połamańce, i te śpiwki grzyszne, brzyćkie, to tak ci sie zaraz zdaje, ześ w śpitalu waryjoków, albo w dzikie zasedł kraje i brzuch zaroz cie rozboli, w głowie cosi zacnie młócić, ze uciekas jak najprędzy, zeby więcy juz nie wrócić.

Na weselu u Nalepy na drugi dzień tyz tońcyli i przed piątkiem o północku zakończyli.

Jak tam było, co tam było, jakbym wszyćko chcioł poskładać, to bym musioł z tydzień gadać.

— — — — — — — — — —

Tyle opowiedział mi stary Jantos.

Florian Ciebiera.

Z POLITYKI

Umowa Polski z Gdańskiem. Od dłuższego już czasu prowadzone rokowania z władzami gdańskimi w sprawie wykorzystania przez Polskę portu w Gdańsku zostały w ostatnich dniach zakończone zawarciem umowy. Odtąd przedsiębiorstwa polskie będą traktowane w porcie gdańskim na równi z gdańskimi. Rząd polski również przy udzielaniu różnego rodzaju zezwoleń i ulg będzie jednakowo traktował oba porty. Zawarta ugoda ma na celu zapewnienie ściślejszej współpracy i rozwoju obu portom polskiego obszaru celnego, Gdyni i Gdańska.

Zatarg między Francją a Turcją. Od ukończenia wojny światowej, z ramienia Ligi Narodów sprawuje Francja mandat nad Syrią. Przed kilku miesiącami zawarł rząd francuski z Syrią traktat, na mocy którego ma ona uzyskać za trzy lata całkowitą niezależność i wejść do Ligi Narodów. Nie spodobało się to Turcji, która niespodziewanie wysunęła żądanie przyznania jej części Syrii, t. zw. Sandżaku Aleksandretty, zamieszkałej częściowo przez Turków. Sprawę tę rozpatrywała już na ostatnim zgromadzeniu Liga Narodów, do której istotnie należy rozstrzygnięcie całego sporu. Obecnie specjalna komisja bada stosunki ludnościowe na miejscu. Przeciwko przyłączeniu obszaru Aleksandretty do Turcji występuje również Anglia. Trzeba bowiem pamiętać, iż Aleksandretta jest w tej okolicy morza Śródziemnego najpoważniejszym i najdogodniejszym portem. Do niego ma dochodzić olbrzymi rurociąg naftowy z Iraku, co jeszcze bardziej podniesie jego znaczenie.

Nie wiadomo, jak się ten nowy konflikt rozstrzygnie. Należy się obawiać, że Turcja, nie czekając na wynik prowadzonych w tej sprawie rokowań z Francją i przewlekłą procedurą Ligi, siłą zajmie cały okręg i w ten sposób stworzy fakt dokonany. Wskazują na to ostatnie obrady generalnego sztabu tureckiego, oraz gromadzenie znacznych wojsk na granicy syryjskiej. W ostrym pogotowiu znajduje się też francuska armia kolonialna w Syrii.

Zwycięska ofensywa wojsk narodowych w Hiszpanii. W ostatnich dniach rozpoczęły wojska powstańcze wielką ofensywę na froncie madryckim. W walkach biorą udział wszystkie rodzaje broni, przede wszystkim czołgi i samoloty. Ofensywa rozwija się ściśle według obmyślanego planu i przyniosła już powstańcom znaczne sukcesy. Zajęli oni, po przerwaniu frontu czerwonych na północny zachód od Madrytu, szereg miejscowości, okrążając w ten sposób całkowicie stolicę od zachodu. Escorial, pozostający dotąd w rękach rządowców, został od Madrytu odcięty. Powstańcy zdobyli znaczne ilości armat, czołgów i karabinów maszynowych. Coraz częściej przechodzą na ich stronę czerwoni milicjanci. Wśród wziętych do niewoli jeńców rządowych znajduje się wielu oficerów francuskich.

Wojska narodowe posuwają się wzdłuż rzeki Mauzanares. Ogółem zajęły dotąd około 140 klm². Wszystkie kontrataki, podejmowane przez czerwonych, celem odzyskania utraconych pozycyj, zostały krwawo odparte. Straty rządowców są bardzo wielkie.

W części kraju, pozostającego pod władzą rządu walenckiego, wybuchło powstanie ludności chłopskiej przeciwko komunistycznym rządcom. Chłopi nie mogą dłużej ścierpieć rabowania żywności i nie chcą komunistycznym władcom płacić podatków. Powstanie się rozszerza na dalsze miejscowości na wybrzeżu morza Śródziemnego. W walce z milicjantami padło już wiele ofiar.

Na port w Maladze eskadry samolotów powstańczych ponawiają w dalszym ciągu ataki.

Komuniści hiszpańscy nie dostaną broni z Ameryki. Ogromne zaniepokojenie wywołała niedawno w całym świecie wiadomość o zamierzonych wielkich dostawach broni z Ameryki dla czerwonych wojsk w Hiszpanii. Rząd walencki dokonał tam w prywatnych fabrykach broni zamówień na ogólną sumę około 9 milionów dolarów. Cała ta jednak transakcja nie będzie mogła już przyjść do skutku. Senat bowiem Stanów Zjednoczonych uchwalił w ostatnich dniach zakaz wywozu jakiegokolwiek sprzętu wojennego do Hiszpanii. Eksport materiału wojennego — zdaniem rządu amerykańskiego — zagraża pokojowi całego świata. Wszelkie zezwolenia na jego wywóz, udzielone niektórym zakładom, zostały cofnięte. Do Hiszpanii odszedł tylko jeden okręt z ładunkiem kilku samolotów.

Odpowiedź Niemiec i Włoch na propozycję angielsko-francuską. Na znaną propozycję angielsko-francuską w sprawie ochotników obcokrajowych, występujących w szeregach obu stron walczących w Hiszpanii, rządy niemiecki i włoski dały odpowiedź w ścisłym porozumieniu opracowaną. W odpowiedzi tej oba rządy przypominają, że one już dawniej żądały, ażeby wydano zakaz pośredniej i bezpośredniej pomocy i wysyłania ochotników do Hiszpanii. Żądaniu temu nie stało się wówczas zadość. Dopuszczono do tego, że Sowiety otwarcie wspomagają czerwony rząd hiszpański, dostarczając mu tysięcy żołnierzy, amunicji i broni. Po stronie czerwonych walczą też dziś ochotnicy komuniści i z innych krajów. Wobec tego oba rządy oświadczają, że tylko pod tym warunkiem gotowe byłyby wydać odpowiednie u siebie zarządzenia co do dalszej interwencji w wojnie hiszpańskiej i zakazu wysyłania ochotników, o ile wszystkie inne państwa uczynią to samo i zgodzą się na bezwarunkowo skuteczną i na miejscu przeprowadzoną kontrolę.

Nadto żądają, by zostali usunięci z Hiszpanii wszyscy sowieccy oficerowie i żołnierze, oraz komunistyczni działacze i agitatorzy. Wówczas jedynie wojnę domową i krwawą rozgrywkę między obu obozami przywróconoby do pierwotnych rozmiarów.

Z odpowiedzi tej jasno wynika, że Niemcy i Włochy tak długo nie przestaną popierać rządu gen. Franco, jak długo Sowiety będą wspomagać czerwony rząd walencki.

Niedawno wylądowało pono w Kadyksie 4000 ochotników włoskich. Pod osłoną wojennych okrętów lądują też oddziały żołnierzy niemieckich w Marokko hiszpańskim. Włochy i Niemcy nie dopuszczą, by Hiszpania stała się republiką sowiecką.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożyli: Maria Boruchowa, Tarnów 10 zł., H. Mikulska, Bukowina Tatrz. 2 zł., N. N. Tarnów 1 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy": Ks. Dr Albin Warszylewicz, Lwów 5 zł., Ks. Józef Zydroń, Wietrzychowice 10 zł., A. Woźniakówna, Wólka Mędrzechowska 1 zł., A. Kutowa, Bochnia 3 zł. **Bóg zapłać.**

Z TARNOWA

Misterium Bożego Narodzenia prof. K. Garbusińskiego wykonał w ub. niedzielę katedralny chór mieszany wraz z orkiestrą 16 p. p. pod batutą por. Krudowskiego. Wspaniałych kolęd wysłuchała dość licznie zgromadzona publiczność w sali KKO. Czysty dochód przeznaczono na „Caritas".

Opłatek. Dnia 6 stycznia br. odbył się tradycyjny Opłatek Stron. Narod. w Tarnowie we własnej sali, ul. Mościckiego 2, dla członków i ich rodzin. Na wstępie przemówił ks. senior Dydyński, łamiąc się opłatkiem z obecnymi. Następnie przemawiał prezes Stron. radca Manaczyński. Przez cały czas uroczystości członkowie śpiewali kolędy przy oświetlonej choince. Sala była przepełniona i kupiectwo katolickie wzięło gremialny udział. Na zakończenie „opłatka" zrobiono zdjęcie fotograficzne.

Do urządzenia drzewka w Lecznicy dla dzieci m. Tarnowa i w Żłóbku przyczynili się wybitnie niżej podani ofiarodawcy, którym na tym miejscu składam „Bóg zapłać".

1) Uczennice ze szkoły Królowej Jadwigi, kl. V., ozdobne cukierki i łakocie. 2) Uczennice szkoły M. Konopnickiej, kl. IIIb, zabawki i łakocie. 3) P. Berowski figi i orzechy. 4) P. Otowska ozdobne cukierki. 5) P. Izraelowicz ozdobne cukierki. 6) P. Kaczorowski 40 sztuk pączków. 7) Koło Mł. PCK. przy szkole im. Brodzińskiego 4 zł. 8) P. Mrozowa 10 zł. 9) Apteka P. Kozickiego 30 zł. 10) Zrzeszenie Urzędników Banku Gosp. Kraj. 5 zł. 11) P. Mas 10 zł. i 3 duże strucle. 12) P. Brach 5 zł.

Składam również serdeczne „Bóg zapłać" Towarz. Pań św. Wincentego à Paulo za złożone w roku 1936 na Żłóbek 900 zł. i P. Wydrze za przesyłane co tygodnia wędliny przez cały rok. Dyr. Dr Stan. Goździewski.

Z DIECEZJI

Z ŁUŻNEJ.

Z końcem roku 1936 odbyła się w kościele parafialnym w Łużnej uroczystość złotego, t. j. 50-letniego jubileuszu małżeńskiego tutejszych parafian, Apolinarego i Kunegundy Ćwiklików. Na uroczystość tę zgromadzili się licznie parafianie. Podniosłej ceremonii błogosławieństwa jubileuszowego dokonał ks. kan. Wł. Kędra, miejscowy proboszcz, wręczając Jubilatom w czasie obrzędu laski z krzyżykiem. Podczas uroczystej Mszy św. sędziwi Jubilaci, ich synowie, córki i wnukowie przystąpili wspólnie do Komunii św., poczem ks. Kanonik wygłosił serdeczne i wzruszające przemówiene do Jubilatów, życząc im, jako przykładnym i ogólnie szanowanym parafianom, błogosławieństwa Bożego, zdrowia i doczekania się diamentowych godów. Odśpiewaniem „Te Deum" zakończono niezwykłą i rzadką uroczystość. J. R.

Z OKOCIMIA.

Tydzień Miłosierdzia znalazł gorących wykonawców. Do pracy charytatywnej wciągnięto ogół obywateli okocimskich. Wybrany komitet gromadzki pod przewodnictwem p. bar. Antoniowej Götz-Okocimskiej uchwalił przeprowadzić żywienie, zaopatrzenie w opał i odzież przez zimowe miesiące 63 rodzin.

Tydzień Miłosierdzia rozpoczął sę uroczystą sumą i okolicznościowym kazaniem ks. prob. Skalskiego. Następnie liczni parafianie wzięli udział w zebraniu, w czasie którego p. Ant. Götz-Okocimska otwarła Tydzień. Przemówienie ks. Proboszcza, referat członka Akcji Katol. i deklamacje wypełniły program zebrania. W poniedziałek i środę urządzono zbiórkę na biednych. Wtorek poświęcono na propagandę miłosierdzia wśród dzieci. Przemawiała do nich p. A. Götz-Okocimska. W tym dniu 200 dzieci i biednych dostało drugie śniadanie. We czwartek i piątek urządzono dni chorych. Dzień przed wigilią obdarowano biednych węglem, mąką, kaszą, słoniną, cukrem, solą, kawą i mydłem, oraz struclami i odzieżą. J. C.

Z ROPCZYC.

Na gorący apel Duszpasterza znosili parafanie przed Tygodniem Miłosierdzia przez cały tydzień na plebanię ziarno, mąkę, cukier, krupy lub gotówkę.

Niedziela 20 grudnia ub. roku od wczesnego ranka zaznaczyła się troską o tych najbiedniejszych, a najdroższych Sercu Bożemu. Podniosłe, pełne ojcowskiego serca, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prał. Al. Rogóż. Hojniejszą ręką sypały się pod jego wpływem datki do puszek na cmentarzu kościelnym i w samym kościele. Popołudniowe zaś przedstawienie o duchu miłosierdzia, podanego w rozmaitych formach, odegrane przez dzieci i członkinie KSMż., dorzuciło swój grosz, tak że w dniu 23 grudnia w złotej sali Domu katolickiego Wydział parafialny „Caritas" mógł obdarzyć starszych biednych w liczbie 76 struclą, cukrem i słoniną lub kiełbasą, zaś 47 biednych dzieci ciepłymi koszulkami, uszytymi przez członkinie Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, nowymi pończoszkami i 5 parami nowych bucików. Każde z dzieci otrzymało torebkę z cukierkami. Wszyscy biedacy odchodzili udarowani, pokrzepieni gorącymi słowami swego Proboszcza, z przekonanem w duszy, że i o nich ktoś pamięta i usiłuje ulżyć ich ciężkiej doli.

Z RZOCHOWA.

Jasełka tegoroczne, urządzone przez szkolne Koło L. O. P. P. w Rzochowie, wypadły bardzo pięknie ku wielkiemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Każda scena, świetnie odegrana i opracowana, budziła huczne oklaski. Szczególnie wesołe były dialogi diabła, śmierci i czarnego kruka. Wszystkie dzieci odegrały swe role z prawdziwym zrozumieniem, a niektóre wprost artystycznie. Osiągnięty dochód w kwocie 44 zł. 70 gr. przeznaczony został na cele miejscowego Koła LOPP., reszta zaś ma być użytą na zakupno książeczek dla uzupełnienia biblioteczki szkolnej dla uczniów.

Z pełnym uznaniem podnieść należy gremialny udział nauczycielstwa, które zjechało do Rzochowa na święta do rodziców, a które z pełnym zrozumieniem pracy społecznej oceniło nasze trudy.

Młodzież szk. Koła LOPP. w Rzochowie.

ZE SZCZUCINA.

Tydzień Miłosierdzia przyniósł pomyślne rezultaty. Zbiórki pod kościołem i dobrowolne datki członków A. K. przyniosły znaczną kwotę pieniężną i dary w naturze. Na posiedzeniu komitetu uchwalono nabyć najważniejsze produkty, a więc mąkę pszenną, cukier i słoninę. Po sporządzeniu listy biednych, rozdzielono te dary między 120 najbiedniejszych w parafii. Oprócz tego dzieci z ochronki urządziły w Tygodniu przedstawienie dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej, po którym obdarzono dzieci piernikami i cukierkami. W niedzielę 20-go grudnia dzieci szkolne odegrały sztuczkę, a dochód z tego przedstawienia przeznaczono dla biednej dziatwy szkolnej. — „Bóg zapłać" tym wszystkim w parafii, którrzy pospieszyli z pomocą dla biednych. Zarząd P. A. K.

Z POLSKI

Śp. Ks. Biskup Dr T. Bromboszcz. Dnia 12 bm. zmarł w Katowicach, opatrzony św. Sakramentami, Ks. Dr Teofil Bromboszcz, Biskup Sufragan diecezji śląskiej. Śmierć zasłużonego dla Śląska i w sile wieku zgasłego Pasterza wywołała powszechny żal wśród wiernych.

Śp. Ks. Biskup Bromboszcz urodził się w roku 1886, a w roku 1912 został wyświęcony na kapłana, zajmując następnie stanowiska wikariusza oraz kapelana wojskowego podczas wojny światowej. Po wojnie wrócił na Śląsk, oddając duże usługi sprawie polskiej podczas plebiscytu na Śląsku. Po utworzeniu przez Stolicę Apostolską diecezji śląskiej, został powołany przez pierwszego jej Biskupa Augusta Hlonda na stanowisko wikariusza generalnego. W okresie rządów diecezją śp. Ks. Biskupa Lisieckiego Ks. Bromboszcz zostaje proboszczem w Mysłowicach. W roku 1934 Ojciec św. zamianował Go biskupem sufraganem diecezji śląskiej. Mimo zaczątków ciężkiej choroby (nowotwór w śledzionie) Ks. Biskup Bromboszcz z całym zapałem oddał się pracy pasterskiej, wizytując diecezję i spełniając urząd wikariusza generalnego.

Eksportacja zwłok śp. Ks. Biskupa Bromboszcza do kościoła katedralnego odbyła się w czwartek 14 bm., pogrzeb zaś w piątek.

Odnalezienie zasypanych lawiną narciarzy lwowskich. Dwai narciarze lwowscy, Andrzej Steusing i Dr Chlipalski zostali zasypani przez lawinę w Beskidzie Wschodnim pod Howerlą. Po długich poszukiwaniach odnalazł ich zwłoki oddział saperów ze Stanisławowa. Zwłoki leżały na dnie lawiny, na głębokości około 6 metrów głowami w dół, były zupełnie zniekształcone i pogruchotane. Według przypuszczeń, śmierć nastąpiła natychmiast. Pogrzeb odbył się we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim.

Holenderska następczyni tronu w Krynicy. Do Krynicy przybyła w podróży poślubnej księżniczka Juliana holenderska z małżonkiem księciem Bernardem. Młoda para przybyła do Polski w ub. sobotę i zamieszkała w pensjonacie „Patria", który jest własnością sławnego polskiego śpiewaka Jana Kiepury.

Nadzwyczajny kongres Stronnictwa Ludowego odbędzie się w Warszawie dnia 17 stycznia b. r.

W województwie krakowskim istnieje 7 szkół rolniczych, w czym 3 męskie i 4 żeńskie. Szkoły te w ciągu 5 lat (1931 do 1935) wypuściły 529 absolwentów, w czym 379 dziewcząt i 150 chłopców, w tym: Limanowa szkoła męska 54 chłopców, Ropczyce szkoła męska 42, Nowy Sącz szkoła żeńska 69 uczenic, Żywiec 53, Wadowice 47. Tarnów 43. Z innych powiatów było: z Białej 6, Bochni 4, Brzeska 2, po 1 z Chrzanowa, Dąbrowy i Mielca.

W Tarnowie został ostatnio aresztowany urzędnik pocztowy, b. poseł, Ignacy Starzyk, posądzony o wykradanie dolarów z listów amerykańskich.

Nowy wynalazek przeciw fałszowaniu dokumentów. W warszawskim Urzędzie Patentowym zgłoszony został do opatentowania nowy wynalazek chemiczny, mający znaczenie przy ujawnieniu fałszerstw paszportów, dokumentów itd. Wynalazek polega na wypełnieniu dowodów osobistych i legitymacyj specjalnym atramentem, który dzięki właściwościom chemicznym w żaden sposób nie da się wywabić i uniemożliwia wszelkie przeróbki. Zastosowanie tego atramentu położyłoby kres wszelkim nadużyciom w tej dziedzinie.

ZE ŚWIATA

Ślub holenderskiej następczyni tronu. W dniu 7 bm. odbył się w Hadze w Holandii ślub następczyni tronu, księżniczki Julianny z księciem Bernardem Lippe-Biesterfeld. Po ślubie wspaniały orszak przeciągnął odświętnie przystrojonymi ulicami miasta, na które wyległy olbrzymie tłumy, do rezydencji królewskiej. Państwo młodzi jechali w pozłocistej karocy, zaprzężonej w 8 wspaniałych koni, poprzedzanej przez karety z drużbami i druhnami. Po zakończeniu uroczystości weselnych, odbywających się w pałacu Noordeinde w gronie rodzinnym, młoda para wyjechała w podróż poślubną do Krynicy w Polsce.

W Rosji już wolno sprzedawać ślubne obrączki. Z Moskwy donoszą, że po raz pierwszy od czasów rewolucji bolszewickiej w głównym, centralnym składzie rządowym w Moskwie pojawiły się ostatnio w sprzedaży złote obrączki ślubne. Młodzi ludzie kupują teraz te obrączki, chociaż cena ich dochodzi do 250 rubli.

Dotychczas obrączkami handlowano po kryjomu, jak w Stanach Zjednoczonych alkoholem podczas prohibicji. Obrączki wywalczył dopiero komisarz sprawiedliwości, Krylenko, który artykule, opublikowanym w piśmie „Bolszewik", wyraził przekonanie, że obrączki bynajmniej nie sprzeciwiają się hasłom Marksa, ani naukom Lenina, a natomiast podniosą moralność małżeństw sowieckich.

Zbiorowe zatrucie szwaczek w Barcelonie. Cała Bar-

Józef Leszczyc 14

Słońce wśród chmur

Powieść współczesna.

Chciała koniecznie o wszystkim zapomnieć i w śnie znaleźć ukojenie, ale w głowie jej szumiało, a powieki się nie kleiły.

Biła godzina jedenasta, dwunasta, pierwsza...

Tęskniła, żeby się wyrwać z tego domu, na który jakby się wszystkie złe moce sprzysięgły. Trapiło ją zachowanie ojca. Gotów zwariować na tle tych organizacyj. Pchają mu w głowę truciznę — to go wreszcie kiedy rozsadzi... Ale kto się małym Olkiem zajmie?... Co z niego wyrośnie?... Tak mi mama na serce kładła, żeby o Olku nie zapominać. Trzeba cudu, żeby dziecko wyrosło na poczciwego człowieka wobec tego, co słyszy w domu od własnego ojca... Gdyby mama żyła!... Już się nie wróci, nie spyta, nie pocałuje czule w czoło...

Duże łzy płynęły jej po twarzy. Zasnęła.

Sen był nerwowy, niespokojny.

— Wracają z matką z targu. Opowiadają o nowej, kupionej chustce. Matka taka smutna, kryje w sobie jakąś tajemnicę. Słychać pukanie z daleka. Motocykl... Mężczyzna kieruje... Już go gdzieś widziała... Znowu turkot...

Zbudziła się... — Gdzie jestem?... Aha...

— Istotnie. Ktoś tłucze się w szybę.

— Basiu... Baśka!... Śpisz? Otwórz okno!...

— Jezus, Maria... — westchnęła. — A któż to znowu. Nie ozwała się. Wstrzymywała oddech, bo zdawało się jej, że ją zdradzi. Stukania i słowa się ponawiały. Coraz ostrzejsze, złośliwsze. Ustały. Może sobie poszedł. Kto to mógł być i czego chciał? Pewnie znów jaki włóczęga.

Okna tym razem zadźwięczały w izbie.

— Wojciechu!... Wojciechu! To ja... Otwórzcie!

Nikt się nie odzywał.

Z sąsiedniej izby dolatywało potężne chrapanie ojca.

— Tata... Tata!... — odezwał się Olek. — Ktoś się tłucze.

— Co mnie budzisz, raku jeden... Chcesz dostać?

— To nie ja, ino ktoś was woła, żebyście otworzyli.

— Kto?...

— Wojciechu, otwórzcie!...

— A kogóż tam znowu licho niesie... Ani człowiekowi spać nie dadzą.

Podszedł do okna.

— Kto tam jest?

— Nie poznajecie mnie?... Stoję i stoję, a wszystko śpi, jak zarżnięte.

— A to ty Walek... Zaraz, zaraz otworzę... — Wciągnął spodnie i wyszedł do sieni.

— To ten Walek z Przymiarków, za którego mnie ojciec na gwałt chce wydać.

Ogarnął ją niewysłowiony smutek i niechęć do życia. Uczuła się bezdennie opuszczoną, samotną na świecie. Zeszła cicho z łóżka i zbadała, czy drzwi do izdebki dobrze zamknięte. Potrąciła o jakiś grat.

Ojciec i ów Walek byli w sieni.

— Będę ja miała noc... A że się też na mnie biedną tak wszystko wali.

W izbie już ojciec zapalił lampę... Rozmawiali między sobą.

— Waliłem w szybę, ale się nie odezwała.

— My ją tu, panie tego, obudzimy. Ale co cię też tak późno ściągnęło. Miałeś pewnie jakie interesy. Coś błądziłeś, bo na bluzce ziemia.

— Wiecie, jak kawaler... no. Ma się rozumieć... Spotkałem kilku znajomych i wleźliśmy na jednego.

celona (w Hiszpanii) poruszona jest nieszczęśliwym wypadkiem zbiorowego zatrucia w skolektywizowanym ostatnio warsztacie krawieckim przy ul. Trafalgar. W warsztacie tym, zatrudniającym ponad 2000 robotnic, zajętych szyciem mundurów dla komunistów, przy rozwijaniu nowych sztuk materiału, robotnice, jedna za drugą, zaczęły zdradzać objawy zatrucia, padając bez zmysłów na ziemię. Ogółem uległo zatruciu 75 robotnic, z których część znajduje się w stanie groźnym.

Sto lat istniały zwłoki niezepsute. W kościele pod wezwaniem św. Wawrzyńca w miejscowości Empoli, koło Florencji, otwarto trumnę zmarłego w roku 1835 księdza Jakuba Pelleschi i znaleziono jego zwłoki zupełnie niezmienione, bez żadnych śladów zepsucia. Fakt ten wywołał olbrzymie wrażenie w całych Włoszech.

Plaga wilków w Portugalii. Plagę wilków zaczyna się odczuwać w górskich, północnych prowincjach Portugalii coraz bardziej. Ostatnio wilki napadły pasące się stada owiec w ośmiu różnych miejscowościach, zarzynając 39 owiec. Są przypuszczenia, że wilki przyszły tu z Asturii z Hiszpanii, skąd zostały wygnane przez działania wojenne.

W Boticas, prow. Villa Real, 4 zgłodniałe wilki zaatakowały znajdującą się na uboczu lepiankę, zamieszkałą przez wieśniaczkę i jej 5-ro drobnych dzieci. Nie mogąc dostać się przez drzwi, które zostały zabarykadowane przez znajdującą się wewnątrz dziatwę, wilki zaczęły rozkopywać łapami dach lepianki. Dopiero przechodzący włościanie krzykiem i kijami zdołali odpędzić zgłodniałe zwierzęta i uratować zamknięte w lepiance dzieci.

Generał Kleber, główny dowódca wojsk sowieckich, oraz międzynarodowej brygady w Hiszpanii, ma bogatą przeszłość za sobą. W Rosji był znany jako Ludwik Fekete. Mimo nazwiska węgierskiego był on Niemcem. W czasie wojny światowej dostał się do niewoli rosyjskiej na froncie galicyjskim. Swoją czynność rewolucyjną rozpoczął w obozie dla jeńców. W roku 1919 dowodzi pierwszym pułkiem kawalerii międzynarodowej, oraz udaje się samolotem do Węgier, gdzie u boku Beli Kuna staje się fachowym doradcą, organizując czerwoną armię węgierską. Dalszą karierę wojskową osiąga już w Rosji sowieckiej. We wrześniu ub. roku statek sowiecki „Kubań" przewozi Feketego do Alicante w Hiszpanii. Obejmuje on dowództwo międzynarodowych oddziałów pod nazwiskiem Klebera.

Niezwykły wynalazek. Uczony włoski, Marius Mancini, odkrył promienie, mające tę właściwość, że czynią niewidoczne dla oka wszelkie ciała i przedmioty, bez względu na ich skład. Prof. Mancini przeprowadził publiczną próbę swego wynalazku. Skonstruowany przez siebie aparat, zaopatrzony w odpowiedni reflektor, skierował w stronę dwóch osób, siedzących na krzesłach. Pod działaniem wysyłanych promieni obraz obu osób oraz krzeseł zaczął się stopniowo coraz bardziej zamazywać i rozrzedzać, stawał się przeźroczysty, a wreszcie zniknął, podczas gdy jednocześnie słychać było prowadzoną przez te osoby rozmowę.

Łotewski wariat protestuje przeciw wojnie. Przed katedrą luterańską w Rydze wydarzył się niezwykły wypadek. Publiczność, wychodząca z katedry po nabożeństwie, zobaczyła mężczyznę, którego lewa ręka była przygwożdżona grubym, 5-calowym gwoździem do dębowych drzwi katedry. U stóp mężczyzny leżał młotek, a z przebitej ręki lała się krew. Mężczyzna, blady z upływu krwi, oświadczył otaczającej publiczności, iż jest inwalidą z wojny światowej nazwiskiem Asars i chciał w ten sposób zwrócić uwagę świata na niebezpieczeństwo wojny.

Potem koleika — no i aż do tego czasu. Głowa twarda, tylko nogi liche, panie teściu.

— Pijany do tego... — zmiarkowała Baśka i zaczęła się cicho ubierać na wypadek.

— Ja tu na darmo, panie teściu, nie przychodzę. Cośmy sobie tyle razy gadali, to musimy załatwić. Baba potrzebna do opierunku. Ja nic na świecie nie widzę, ino waszą Baśkę... Na psa urok, aleście sobie wychowali cacko... Widziałem ją kiedyś na jarmarku... Honorowa, mówię wam... Na chłopaków nie popatrzy... Obudźcie ją... macie kieliszek?... Albo mnie tam wpuśćcie — no nie... Kiedy się będziemy bawić, jak nie za młodu?...

— Ba... Ba... Basiu!... — Chwycił za klamkę... Zamknięta.... — Jak w kryminale biedactwo zamknięte... Twarde ma wychowanie...

Wojtka więcej interesowała teraz flaszka czystej wyborowej, którą Walek zamaszyście na stole postawił, niż izdebka.

Przyniósł z szafki i postawił dwa duże kieliszki.

— A gdzie trzeci dla mojej Basi?

— Olek kiedyś rozbił, bo mu się zachciało baniek mydlanych.

— Jak się kieliszek rozbije, powiadają, że szczęście, ale ja inaczej myślę... Jak się rozbije, to go nie ma...

Szukali obaj korkociągu. Wojtek złościł się i wymyślał na porządki.

— Tu położyłem, tu ma być. Ten Olek nieszczęsny znowu gdzieś wyniósł. Nic się nie ostoi w domu przed tym chłopaczyskiem.

— E, to się poradzi. — Walek wepchnął korek do flaszki kawałkiem drzewa.

— Gotowe!

— Na zdrowie teściu!... żeby wam się...

— Ostra jucha... — przerwał Wojtek. — Trzeba by czym przegryźć. Baśka!... Baśka!... — Zaczął bić pięścią we drzwi.

— Co tam — ozwała się.

— Przyszedł Walek z Przymiarków do ciebie na zaloty.

— Jak sobie przyszedł, to niech idzie z Bogiem. Jakby był uczciwy, to by się nocą nie włóczył.

— Co ona gada?... dopytywał Walek.

— Że się jej spać chce. Takie posłuszeństwo ojcu. Uparta, a wszystkiemu Kościół winien.

— Poczekajmy, może się upamięta... Wypijmy nasze kawalerskie, boście ta i wy kawaler, no nie...

Pili kawalerskie, teściowskie, zięciowskie.

Baśce czas się dłużył okropnie... Siedziała przy oknie zmęczona i rozbita, a w oczach czuła jakby piasek od znużenia.

— Już poważnie pijani.—wywnioskowała z rozmowy. Nie słyszała dotąd tak plugawych rozmów, jak dziś. Zatykała sobie uszy, ale mówili tak głośno, jakby obaj byli głusi. Wspomniała o Olku. Skóra na niej ścierpła na myśl, że Olek wszystko słyszy. Nie śpi pewnie, bo przy takim krzyku niemożliwe.

Naraz przycichli... Szeptali sobie i śmiali się złowrogo. Głośniej wyrwał się Walek:

— Przyjść i odejść z kwitkiem... Ho, ho! jakem Walek, tak sobie na to nie pozwolę... i nie pozwolę. Stać mnie na nowe drzwi. Takich drzwi tysiąc funduję. No nie, Wojciechu? Gość w dom... to się ma rozumieć... czym chata bogata — a tu nic. No nie?...

— Będzie pewnie drzwi wyważał... — zorientowała się.

— Otworzyć drzwi Walkowi! Raaaz... dwaaa... trzyyy!....

Wsparł się plecami i pchał... Drzwi zaczęły trzeszczeć...

Baśka uchyliła okno i migiem wyskoczyła na pole. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Jak ostrzyć noże, sekatory i piłki ogrodnicze.

Do ostrzenia **noży ogrodniczych** używamy osełki ogrodniczej, zwanej marmurkiem, paska rzemiennego i wody. Marmurek nie powinien być zbyt ostroziarnisty, jak również zanadto gładki. Osełka do kosy jest tu nieodpowiednia. Marmurek do ostrzenia brzytwy jest zaś zbyt gładki, przy pomocy którego za długo musielibyśmy ostrzyć narzędzia ogrodnicze. Najlepiej samemu wybierać sobie marmurek w składzie narzędzi.

Nóż ogrodniczy w pracy winien być ostry jak brzytwa, ponieważ lepiej się takim narzędziem pracuje i nie kaleczy drzewa, ma się bowiem wyczucie w ręce. Nóż, wzięty wprost ze składu narzędzi ogrodniczych, bynajmniej jeszcze dobrym do pracy nie jest. Jest zbyt twardy i śliski. Praca nim idzie źle. Dlatego musimy go doprowadzić do należytej sprawności. Osiągamy to przez zdarcie z noża warstewki stali, co się uzyskuje przez długie pociąganie na marmurku obu stron noża. Pozbywamy się wtedy tak zwanego „drutu". Każde ostrzenie uskuteczniamy, kładąc całą ostrzoną jego część na marmurku i posuwając tam i z powrotem po mokrej powierzchni. Jeżelibyśmy przykładali ostrze noża pod kątem do marmurka, to wprawdzie prędzej go naostrzymy, lecz potem coraz trudniej będzie ostrzenie wykonać, bo nóż, zwężając się, staje się coraz to grubszy. Już przy drugim ostrzeniu operujemy tylko jedną stroną, tą z wcięciem. Pozostałą stronę tylko trochę wygładzamy, poczem wykańczamy ostrzenie na pasku. I tutaj również kładziemy całą stronę noża na pasku, ostrzem ku sobie i posuwamy naprzód, poczem przekładamy ostrze w przeciwną stronę, niż było dotychczas i przysuwamy do siebie. Owo przekręcenie ostrza odbywa się bez odrywania noża od paska, na grzbiecie noża. Na pasku pociągamy zatem obie strony noża. Jeśli nóż się nieco stępi, to ostrzymy go na pasku. Jeśli nóż mocno się stępi, to najpierw ostrzymy go na marmurku, a potem na pasku. Jeśli nóż przeostrzymy, że aż powstanie na ostrzu warstewka zdzieru, to przeostrzenie musimy stępić w pracy, bo dalsze pociąganie czy to na marmurku, czy na pasku tylko pogorszy sprawę.

Do ostrzenia **sekatorów** używamy toczydeł. Na toczaku tedy, po rozebraniu sekatora, ostrzymy tylko stronę wypukłą, a poziomą troszkę tylko wygładzamy. Ostrzymy tutaj też na mokro.

Dopiero co kupione **piłki ogrodnicze** musimy doprowadzić do sprawności w pracy. Osiągamy to przez rozwiedzenie zębów i ich naostrzenie. Do rozwiedzenia piłek używamy rozwieraczy, czyli szrankowników. Są to narzędzia różnej budowy. Najprostsze będzie żelazo, składające się z płaskiej rękojeści, zakończone również płaską łopatką. Po obu stronach owej łopatki jest wgłębienie. To wgłębienie właśnie zapuszczamy na ząb piłki i odchylamy go. Drugi skolei ząb odchylamy w stronę przeciwną pierwszemu i tak na przemian odchylając, rozwodzimy zęby piłki w dwa szeregi, odchylone względem siebie.

Ostrzenie piłek przeprowadzamy za pomocą pilnika. Ostrzymy zęby piłek zawsze wszystkie z jednej strony. Po każdym użyciu noża, czy sekatora należy używaną część tych narzędzi wyszorować ziemią i wytrzeć do sucha. Piłkę zaś należy oczyścić z trocin i wytrzeć szmatą.

Towarzystwa rolnicze wypożyczać będą opryskiwacze do walki ze szkodnikami i chorobami drzew owocowych.

Nasze sady często opanowane są przez różne szkodniki i choroby. Jeżeli chodzi o sadownictwo, groźnym szkodnikiem staje się **korówka** (mszyca wełnista), a następnie **nornice**. Obok tych dwóch szkodników występuje silnie **miseczník** (tarczówka) na śliwach, a nawet także na jabłoniach, **owocówki, namiotnik, czarny grzybek** i t. d. Na warzywach zaś obserwuje się **kiłę kapuścianą i bielinka** kapustnika.

Przeciw tym szkodnikom i chorobom obowiązkiem rolników jest stosować środki zaradcze, inaczej plony będą niskie i małej wartości. Do walki z tymi chorobami i szkodnikami roślin potrzebne są **narzędzia i środki chemiczne.**

W bieżącym roku uruchomione i zmobilizowane mają być przez organizacje rolnicze wszystkie rozpylacze, znajdujące się w terenie, a ponadto Krakowska Izba Rolnicza przydzieli dodatkowo 85 sztuk opryskiwaczy do użytku poszczególnych okręgowych towarzystw rolniczych.

Podział ten przedstawia się następująco: powiat tarnowski otrzyma 4 opryskiwacze, ropczycki 7, bocheński 6, brzeski 3, dąbrowski 3, gorlicki 5, jasielski 5, limanowski 6, mielecki 5, myślenicki 5, sądecki 5, nowotarski 4, bialski 3, krakowski 5, wadowicki 6, żywiecki 5, Izba rolnicza 2, chrzanowski 6.

Środki chemiczne, które nie są zbyt drogie, zakupywać będą rolnicy na własny koszt. Za poniesione trudy otrzymają sadownicy obfitsze plony i dorodniejsze owoce.

Odparzenia u konia.

Odparzeniami zwykliśmy nazywać wszelkie zmiany na skórze, w skórze lub pod skórą, które zostały wywołane wskutek długotrwałego ucisku, spowodowanego niewygodą lub ciasną uprzężą, siodłem.

Pierwszym stopniem odparzenia są płytkie, powierzchowne ranki skórne, które powstają wskutek starcia naskórka. Tego rodzaju ranki należy leczyć jodyną. W zależności od wielkości odparzenia należy całą ranę jeden lub dwa razy dziennie smarować jodyną do czasu sformowania się na ranie suchego, twardego strupa.

Drugim stopniem odgniecenia są odparzenia, wywołujące głębsze zmiany w skórze w postaci ran ropiejących. Rany takie należy leczyć w następujący sposób: codziennie należy czystą watą usunąć z rany ropę, następnie ranę zajodynować i zasypać ałunem, lub ałunem z taniną w równych częściach. Zasypywanie to powtarzać, dopóki na ranie nie utworzy się trwały strup.

Wszelkie odgniecenia, które powodują bolesne zgrubienia i opuchnięcia skóry, należy leczyć kompresami z wody Burowa. Najważniejszym warunkiem każdej kuracji przy wszelkiego rodzaju odgnieceniach jest usunięcie przyczyn, które je wywołały i zabezpieczenie chorych miejsc od dalszego ucisku.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Niesprzyjające warunki przezimowania ozimin. Jesień tegoroczna, początkowo zimna, a następnie obfitująca w deszcze, odznaczała się warunkami, niesprzyjającymi zarówno dla siewu ozimin, jak ich wschodów, oraz rozwoju, wobec czego oziminy weszły w okres zimowy mało rozwinięte i słabo zakorzenione. W wielu okolicach istnieją obawy uszkodzenia ozimin wskutek nadmiernej ilości wilgoci w roli.

Węgiel po tańszej cenie dla włościan. Dotychczas włościanie palili najczęściej drzewem i do tego rodzaju opału przyzwyczaili się. Węglem by też rolnicy palili, ale na to im nie pozwoliły wysokie ceny. Toteż duża kopalnia węgla „Wspólnota Interesów" postanowiła bieżącej zimy zorganizować w województwach wschodnich punkty sprzedaży tańszego węgla, po cenach nie kartelowych. Rolnicy tamtejsi chętnie z tego skorzystali i masowo węgiel furmankami sprowadzili ze stacji, gdzie urządzono punkty sprzedaży węgla. Życzyć by należało, aby taki węgiel po niższych cenach sprzedawano i w innych województwach.

Drobny rolnik prezesem Izby rolniczej. W łódzkiej Izbie rolniczej odbyło się posiedzenie nowego zarządu Izby, celem dokonania wyboru nowego prezesa. Został nim wybrany Jan Piotrowski, drobny rolnik ze wsi Koźla. W innych Izbach przeważnie prezesami są ziemianie.

Ceny koni. Na targowicy w Krakowie płacono za konie: pociągowe ciężkie 350—580 zł.; lekkie 160—380 zł.; rzeźne 35—150 zł.



Starożytne tańce japońskie w oryginalnych ubiorach w szkole salezjańskiej w Miyazaki (Japonia).



Sowiecka karykatura świąteczna ilustruje drożyznę w Bolszewii. Choinka kosztuje aż 35 rubli!

Kurs dla organistów

Dyrekcja Instytutu Muzycznego w Tarnowie podaje do wiadomości P. T. Organistów, uczestników pierwszego kursu dla organistów, że druga połowa tegoż kursu odbędzie się w czasie od 3 lutego do mniej więcej połowy marca 1937 r. na warunkach podobnych do dotychczasowych bez ponownego uiszczenia wpisowego.

Organiści, pragnący zdawać egzamin wiosenny, mogą być przyjęci tylko w tym wypadku, jeżeli posiadają dostateczne wiadomości, zwłaszcza z harmonii, gry na organach i chorału gregoriańskiego, albowiem następne kursy zorganizowane będą na innych podstawach.

Wpisowe dla nowych kursistów 5 zł., zaś opłata szkolna przypuszczalnie 35 zł., płatnych przy rozpoczęciu nauki.

Zgłoszenia przyjmuje kancelaria INSTYTUTU MUZYCZNEGO W TARNOWIE, przy ul. Prezydenta Mościckiego 2, codziennie, z wyjątkiem niedziel do dnia 31 stycznia b. r.

Dyrekcja Instytutu Muzycznego.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.